

Roman Zimand

"Lingwistyka kartezjańska" Chomsky'ego : próba lektury niefachowej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 63/3, 163-177

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

ROMAN ZIMAND

„LINGWISTYKA KARTEZJAŃSKA” CHOMSKY’EGO

PRÓBA LEKTURY NIEFACHOWEJ *

Zacznijmy od początku. Przyjmijmy zaś, że z uwagi na niefachowość piszącego dobrze będzie uznać za początek streszczenie pewnych punktów doktryny Chomsky’ego. Tych mianowicie, które odnoszą się bezpośrednio do tekstu *Lingwistyki kartezjańskiej*. Posłużę się tu 19-punktowym streszczeniem poglądów Chomsky’ego dokonany przez jego nieprzejednanego przeciwnika, Charlesa Hocketta, które zostało zaaprobowane przez autora *Struktur składniowych*, i to w ten sposób, że gdzie sformułowania Hocketta uznał Chomsky za niewystarczające, tam wpisał swoje uzupełnienia. Oddaję więc głos Hockettowi, a pośrednio Chomsky’emu:

C1. Znaczna większość zdań, z którymi w ciągu życia styka się użytkownik języka (mówiący-słuchający), są zdaniami, które napotyka po raz pierwszy: co znaczy, że większość faktycznie używanych zdań to nowe zdania. Jest to fakt centralny, z którym musi się liczyć [*must provide*] każda teoria lingwistyczna.

C3. Użytkownik zna gramatykę swego języka (lub inaczej: zna swój język), jednak nie w takim sensie słowa „znać”, który implikowałby, że może on w sposób jasny wyłożyć innym swoją wiedzę. Opisać język to tyle co dokładnie wyszczególnić, co ktoś musi wiedzieć, by znać język. Ten korpus wiedzy tworzy kompetencję użytkownika. Kompetencja użytkownika jest gramatyką jego języka. (Zauważmy, iż przez „kompetencję użytkownika” rozumiemy jego własną, osobniczą wiedzę, nie zaś język jego wspólnoty językowej jako coś uogólnionego lub sprowadzonego do wspólnego mianownika. Tak więc to, co rozumiemy tu przez gramatykę języka, nie może być pomieszane z żadnym badawczym wyjaśnieniem gramatyki proponowanej dla języka.)

C4. Wykonanie [*performance*] językowe — tj. to, co użytkownik faktycznie mówi i słyszy — odzwierciedla jego kompetencję, jest jednak również uwarunkowane przez wiele innych czynników. Teoria wykonania nie jest toż-

* Tekst niniejszy wygłoszony był na zebraniu Pracowni Psychosocjologii Literatury IBL w kwietniu 1971. Przygotowując go do druku wykorzystałem uwagi Stanisława Cichowicza, Janusza Lalewicza, Aleksandry Sławińskiej, Barbary Stanosz, Zofii Stefanowskiej i Anny Wierzbickiej.

sama z teorią kompetencji. Głównym przedmiotem zainteresowania lingwistyki jest ta ostatnia. Ponadto rezultaty wszelkich badań nad poprawną teorią wykonania zależne są od rezultatów osiągniętych w badaniach nad teorią kompetencji. [...]

C6. Ponieważ kompetencja użytkownika jest rzeczywistością umysłową [chciałoby się powiedzieć: istnieje *realiter in mente* — R. Z.], przeto językoznawstwo musi być mentalistyczne. (Pogląd powyższy automatycznie odrzuca naiwny behawioryzm, nie zawiera jednak *implicite* opozycji wobec materializmu.)

C12. Nieomal każde dziecko potrafi w sposób zadowalający opanować język. Musi tak się dzieć, albowiem dla wykonania tego zadania dziecko wyposażone jest we wrodzony układ służący do wytwarzania nieokreślenie szerokoego zestawu gramatyk „możliwych” ludzkich języków oraz we wrodzoną zdolność do wyselekcjonowania z tego zestawu poprawnej gramatyki języka swojej wspólnoty w oparciu o małą próbkę mgliście odbieranych i niedokładnie wykonanych faktycznych wypowiedzi w faktycznym otoczeniu.

([Chomsky:] Zgadzam się z tym, co zostało powiedziane, chciałbym jednak dodać, że wrodzony dziecku układ musi zawierać znacznie więcej, np. algorytm wyznaczający strukturalny opis dowolnego zdania danego w dowolnej gramatyce [*determining the structural description of an arbitrary sentence given in arbitrary grammar*].)

C13. Wyraźne sformułowanie wspomnianego przed chwilą wrodzonego układu wytwarzającego gramatykę tworzyłoby gramatykę powszechną (lub ogólną teorię lingwistyczną). Gdybyśmy takową posiadali, wówczas opis każdego poszczególnego języka wymagałby od nas jedynie podstawienia do gramatyki powszechnej za zmienne odpowiednich wartości, czyli dowolnych stałych¹.

Tyle Chomsky w streszczeniu Hocketta. Może jeszcze sam Chomsky:

Badając język ludzki poznajemy to, co ktoś mógłby nazwać „ludzką esencją”, dystynktywne cechy myśli, które — o ile nam wiadomo — właściwe są tylko człowiekowi [...]. Stąd fascynująca siła tych badań, stąd też nie mniejsza ich siła frustracyjna. Źródłem frustracji jest fakt, iż mimo znaczne postępy — jak dawniej nie jesteśmy w stanie pochwycić załazni problemu ludzkiego języka, która, mniemam, jest taka oto: opanowawszy język, każdy zdolny jest zrozumieć nieskończoną ilość wyrażen nie znanych sobie z doświadczenia [...]; nadto każdy, przy właściwej po temu okazji, z mniejszą lub większą łatwością zdolny jest wytworzyć odpowiednie wyrażenia, nie bacząc na ich nowość i niezależnie od dających się wykryć konfiguracji bodźców, a wszystko to w sposób taki, że rozumiany jest przez kogoś innego, kto również posiada ową tajemniczą zdolność. Normalne posługiwanie się językiem jest w tym sensie działalnością twórczą. Twórczy aspekt użytkowania języka jest fundamentalnym czynnikiem wyróżniającym język ludzi spośród wszystkich znanych nam zwierzęcych układów komunikacyjnych².

¹ C. F. Hockett, *The State of the Art*. The Hague 1968, s. 38, 39, 40—41.

² N. Chomsky, *Form and Meaning in Natural Language*. W zbiorze: *Communication*. Ed. by J. D. Roslansky. Amsterdam 1969, s. 65.

I wreszcie cytaty ostatni. Powiada mianowicie Chomsky, że dla niego osobiście najbardziej pasjonującym problemem współczesnej gramatyki są

[gążenia do] sformułowania zasad organizacji języka, które [...] byłyby ogólną refleksją nad właściwościami umysłu, a także próbą ukazania, iż w oparciu o te założenia można wytłumaczyć niektóre fakty dotyczące poszczególnych języków. Rozpatrywana z tego punktu widzenia lingwistyka jest po prostu częścią psychologii człowieka: jest polem, na którym poszukuje się wyznaczników ludzkich zdolności umysłowych i bada się, w jaki sposób zdolności te są uruchamiane³.

Zalóżmy, że w ten oto sposób zostały przedstawione wieże triangulacyjne, przy pomocy których łatwiej nam będzie się poruszać na terenie *Lingwistyki kartezjańskiej*. Przypomnijmy raz jeszcze:

1. Twórczy charakter języka, tj. fakt, iż każdy normalny człowiek po pewnym okresie nauki, w czasie której styka się z ograniczoną ilością wypowiedzi, może zrozumieć i wypowiedzieć nieograniczoną ilość zdań w języku ojczystym, z których większość to zdania nowe.

2. Kompetencja językowa, tj. intuicyjna wiedza każdego normalnego człowieka o systemie reguł kierujących jego językiem ojczystym. Mentalny charakter kompetencji.

3. Wykonanie, czyli faktyczne zachowania werbalne (mówienie-słuchanie).

4. Wrodzony charakter „urządzenia do opanowania języka” (*language-acquisition device*), co pozwala dziecku w wieku lat mniej więcej sześciu, w oparciu o niewielkie doświadczenie językowe, produkować nieograniczoną ilość nowych zdań zbudowanych zgodnie z regułami rządzącymi tym językiem. Zakłada się, iż ten wrodzony układ sterowniczy jest bardzo skomplikowany.

5. Główne zadanie lingwistyki: poprzez budowę poprawnej teorii kompetencji dojść do sformułowania gramatyki powszechnej, a więc gramatyki wszystkich możliwych ludzkich języków, co pozwoliłoby na poznanie pewnych doniosłych właściwości umysłu ludzkiego. (W jednej z uwag do streszczenia Hocketta powiada Chomsky, że psychologiczny aspekt zagadnienia interesuje go bardziej od aspektu epistemologicznego⁴.)

Powyższy „opis” jest oczywiście bardzo zubożony. Brak w nim wielu istotnych elementów. Brak m. in. takiej pary pojęć, jak „struktura głęboka” i „struktura powierzchniowa” zdania (zauważmy, że pojęcia te nie występują w streszczeniu Hocketta). Z pewnych względów wydawało się, że poręczniej będzie omówić je w tym konkretnym kontekście, w jakim występują one w *Lingwistyce kartezjańskiej*, do której streszczenia właśnie przystępuję.

³ *Ibidem*, s. 69.

⁴ Zob. H o c k e t t, *op. cit.*, s. 42.

Lingwistyka kartezjańska. Rozdział z dziejów myśli racjonalistycznej — tak brzmi pełny tytuł książki opublikowanej w 1966 roku⁵. Motto jej, zaczerpnięte z Whiteheada, brzmi:

Życie intelektualne ras europejskich w ciągu ostatnich 250 lat opisać można w sposób krótki i wystarczająco dokładny, mówiąc, iż żywią się one nagromadzonym kapitałem idei, które przekazał im geniusz wieku XVII.

Dokonajmy zwięzłego przeglądu tez zawartych w poszczególnych częściach książki. Jest to oczywiście swoista interpretacja poprzez streszczenie.

We wstępie zwracają uwagę:

1. Krytyka mniemania współczesnych językoznawców, którzy sądzą, że wszystko, co w ich dziedzinie poprzedza wiek XIX, nie było jeszcze lingwistyką.

2. Podkreślenie konstrukcyjnego charakteru książki, tj, faktu, iż to, co będzie nazwane lingwistyką kartezjańską, jest tworem Chomsky'ego. Powiada on, że nie próbuje opisać językoznawstwa kartezjańskiego tak, jak widziało ono samo siebie, że nikt z wymienionych autorów — oprócz może jednego Humboldta — nie wyznawał całości poglądów określanych tym mianem; zwraca też autor uwagę, iż pominął niektóre ważne aspekty romantycznej teorii języka, a w szczególności sprawę jej organicyzmu (16—17).

3. Mówi Chomsky o przydatności studiów i samej opozycji między lingwistyką kartezjańską a doktrynami i hipotezami empirystycznymi, do których zalicza współczesne językoznawstwo taksonomiczne⁶.

Rozdział *Twórczy aspekt używania języka* jest przeglądem wypowiedzi wybranych autorów, poczynając od XVI-wiecznych (jak Sanctius i de Huarte⁷), poprzez, rzecz jasna, Kartezjusza, a także gramatyków i filo-

⁵ Tekst angielski *Cartesian Linguistics* (N.-York—London 1966) liczy 73 stronicie plus 3 stronicie bibliografii, w tym niemal połowa tekstu to przypisy, w znacznej mierze merytoryczne. Niniejsze sprawozdanie oparte jest na wersji francuskiej: *La Linguistique cartésienne*. Paris 1969 (umieszczone w tekście artykułu liczby w nawiasach wskazują stronicie tego wydania). Wersja francuska obejmuje 97 stronic oraz bibliografię. Książka dzieli się na 6 części: *Wstęp* (ss. 3); *Twórczy aspekt używania języka* (ss. 41); *Struktura głęboka i struktura powierzchniowa* (ss. 25); *Opisać i wyjaśnić w lingwistyce* (ss. 8); *Opanowanie i używanie języka* (ss. 16); *Podsumowanie* (ss. 2).

⁶ W przystępny sposób różnicę pomiędzy językoznawstwem taksonomicznym a generatywnym wyłożyła I. Bellert w artykule *Współczesne kierunki lingwistyki w Stanach Zjednoczonych* („Kwartalnik Neofilologiczny” 1963, nr 1).

⁷ U tego ostatniego uderza Chomsky'ego przede wszystkim pomysł, że hiszpański wyraz „ingenio” ma ten sam łaciński źródłosłów co „engender” i „generate”. Hiszpański lekarz i gramatyk skłonny był w inteligencji jako zdolności do generowania upatrywać istotną cechę umysłu ludzkiego. Zob. N. Chomsky, *Language*

zofów XVII i XVIII-wiecznych, na romantykach, przede wszystkim Humboldtzie i F. Schleglu kończąc. Liczba omówionych autorów jest spora i trudno byłoby każdemu z nich poświęcać tu uwagę. Z racji tytułu streszczanego tekstu przypomnę jedynie dwa cytaty z Kartezjusza:

Można wprawdzie pojąć, żeby machina mogła wymawiać jakieś słowa, a nawet wymawiać je pod wpływem działań fizycznych, powodujących niejakie zmiany w jej narządach; na przykład, kiedy ją dotknąć w jakimś miejscu, aby się spytała, czego się od niej życzy; w innym, aby zakrzyczała, że ją boli, i tym podobne; ale niemożliwe jest, aby składała rozmaicie słowa, odpowiadające sensowi wszystkiego, co się powie w jej obecności, jak to ludzie bodaj najtępsi zdołają uczynić.

Jest to rzecz nader godna uwagi, że nie ma ludzi tak tępych i głupich, nie wyjmując nawet szaleńców, iżby nie byli zdolni zebrać do kupy rozmaitych słów i ułożyć z nich zdania, którym zdołają wyrazić swą myśl: przeciwnie zaś, nie ma zwierzęcia, choćby było najdoskonalsze i najbogaciej obdarzone, aby dokonało tego samego⁸.

Obok Kartezjusza najwięcej miejsca otrzymał w tej książce Humboldt, z tym że referując jego poglądy na język w mniejszym stopniu posługuje się Chomsky cytatami, w większym zaś wykładem, używając przy tym współczesnej aparatury pojęciowej. O ile w przypadku Kartezjusza podkreśla przede wszystkim fakt, iż język odróżnia człowieka od zwierząt, podkreśla tezę o jedności języka i myślenia oraz tezę, iż język jest niezależny od bodźców zewnętrznych i właśnie wskutek tego człowiek zdolny jest do tworzenia ciągle nowych zdań, o tyle w przypadku romantyków, a Humboldta w szczególności, do tych cech dochodzi jeszcze — w prezentacji Chomsky’ego — teza o wewnętrznych prawidłowościach sterujących językiem. Język posiada to, co Humboldt nazywa „formą organiczną”.

[Humboldt] rozwija pojęcie „formy języka” jako zasady generacyjnej, ustalonej i niezmiennej, która dostarcza środków nieograniczonemu zespołowi poszczególnych aktów „twórczych” (tworzących normalne używanie języka). [44]

Warto zwrócić uwagę na romantyczne, a bliskie Chomsky’emu, rozumienie praw rządzących językiem. Chomsky ilustruje je przy pomocy następującego cytatu z listu Goethego do Herdera:

Arche-roślina jawi się jako twór jak najbardziej szczególny, tak iż natura sama winna mi jej zazdrościć. Dysponując tym modelem oraz zryfrem, który pozwala go posiadać, można iść od odkrycia do odkrycia, wydłużając w nieskończoność serię roślin, które powinny się pojawić w tym ciągłym i koherentnym

and Mind. New York 1968, s. 8: „Huarte’s etymology is actually not very good; the insight, however, is quite substantial”.

⁸ Descartes, *Rozprawa o metodzie*. Przełożył T. Żeleński. Warszawa b. r., s. 65, 66.

łańcuchu; co znaczy, że jeśli one nawet nie istnieją, to mogłyby się pojawić i mimo iż są jedynie pozorem lub impresją mającą swe źródło w wyobraźni artysty, potwierdzają prawdę i wewnętrzną konieczność. [48]

Analogicznie prawa rządzące językiem winny być najogólniejszym modelem wszystkich możliwych języków. Jest to „coś w rodzaju zasady generującej, która wyznacza klasę organizmów fizycznie możliwych” (48).

Na marginesie rozważań romantyków o kreacyjnym charakterze języka Chomsky przypomina poglądy Schlegla na temat szczególnej roli poezji jako operującej językiem, a więc materiałem z natury twórczym. Język bowiem jest „poematem, który staje się nieskończony dzięki nieprzerwanej ewolucji, poematem, którego koniec nie daje się oznaczyć i którego autorem jest cały gatunek ludzki” (37). Wreszcie — Chomsky stwierdza:

[fakt, iż cytowani autorzy nie sformułowali] w sposób wyraźny reguł konstrukcji zdania, nie pochodzi stąd, iż lingwistyka kartezjańska po prostu zapomniała o tym. W pewnej mierze brak ten jest konsekwencją wyrazistej hipotezy, zgodnie z którą porządek słów w zdaniu stanowi dokładną reprodukcję biegu myśli, przynajmniej w języku „dobrze skrojonym” [...]. [54]

Prawdę mówiąc, problem jedności języka i myślenia i konsekwencje tego nie zostały w *Lingwistyce kartezjańskiej* przedstawione bez zarzutu, do czego jeszcze tu powrócimy.

Rozdział *Struktura głęboka i struktura powierzchniowa* poświęca Chomsky w przeważającej części gramatyce Port-Royal. Zasadniczą tezę tego rozdziału formułuje on następująco:

Ujmując rzecz pokrótce, język posiada aspekt wewnętrzny i aspekt zewnętrzny. Można badać zdanie biorąc za punkt wyjścia sposób, w jaki wyraża ono myśl, lub jego postać fizyczną; innymi słowy, z punktu widzenia interpretacji semantycznej lub z punktu widzenia interpretacji fonetycznej.

Posługując się przyjętą obecnie terminologią, możemy wyróżnić „strukturę głęboką” zdania i jego „strukturę powierzchniową”. Pierwsza jest strukturą abstrakcyjną i ukrytą, która wyznacza interpretację semantyczną; druga jest powierzchniową organizacją jednostek, wyznaczającą interpretację fonetyczną, i odsyła nas do fizycznej postaci wypowiedzi faktycznej, do jej formy chcianej i postrzeganej. Otóż w tych terminach możemy sformułować drugą zasadniczą konkluzję lingwistyki kartezjańskiej: nie jest konieczne, by struktura głęboka i powierzchniowa były identyczne. Skryta organizacja frazy, podmiot interpretacji semantycznej, nie musi się przejawiać w *l'agencement effectif* i obrotach, jakie nadaje ona poszczególnym częściom, które ją tworzą. [62]

Chomsky zdaje się sądzić, że możliwość odróżnienia struktury głębokiej i struktury powierzchniowej przez lingwistykę kartezjańską wywodzi się z właściwego myślenia kartezjańskiego poglądu o zasadniczej różnicy między ciałem a duchem (61). Budzić to może zastrzeżenia, ale o nich za chwilę. Tak czy inaczej, sprawę ilustruje na przykładzie następującej analizy zawartej w *Grammaire générale et raisonnée*:

quand je dis, „Dieu invisible a créé le monde visible”, il se passe trois jugements dans mon esprit renfermés dans cette proposition. Car je juge: 1. Que Dieu est invisible. 2. Qu’il a créé le monde. 3. Que le monde est visible. Et de ces trois propositions la seconde est la principale et l’essentielle de la proposition. Mais la première et la troisième ne sont qu’incidentes, et ne font que partie de la principale, dont la première en compose le sujet, et la seconde l’attribut. [63]

Wydaje się, iż cytat ten rzeczywiście odnosi się do tego, co Chomsky nazywa strukturą głęboką i strukturą powierzchniową zdania. Toteż sądzę, iż jego odczytanie Gramatyki Port-Royal jest bardzo pouczające. Kiedy jednak pisze on:

Struktura głęboka, która wyraża sens, jest — zapewnia się — wspólna wszystkim językom, ponieważ nie jest ona niczym innym, jak odbiciem form myśli. Reguły transformacyjne, które przekształcają strukturę głęboką w strukturę powierzchniową, mogą być różne w różnych językach. [70]

— rodzi się podejrzenie, że przypisuje Samotnikom wiedzę o gramatykach transformacyjnych, której ci chyba jednak nie posiadali. Ale może się myłę.

Podkreślając, iż struktura głęboka obecna jest w umyśle (71), co jest dla niego bardzo istotne, Chomsky powiada m. in.:

Ważne jest, by dobrze zrozumieć, iż używanie nazw przypadków klasycznych w językach niefleksyjnych zakłada jedynie wiarę w jedność implikowanych relacji gramatycznych, koncepcję, zgodnie z którą struktury głębokie są fundamentalnie tożsame we wszystkich językach mimo różnicy środków, które je wyrażają. [...] hipoteza ta nie jest bynajmniej trywialna. [...] o ile mi wiadomo, lingwistyka współczesna nie operuje żadnymi danymi, które stawiałyby ją pod znakiem zapytania. [77]

Rozdział *Opisać i wyjaśnić w lingwistyce* dotyczy jednego zagadnienia. Mianowicie tendencji lingwistyki kartezjańskiej do zbudowania gramatyki powszechnej, czyli ogólnej teorii języka, a mówiąc inaczej, przekształcenia językoznawstwa z „historii naturalnej” w „filozofię naturalną”. Z cytatów, którymi operuje tu Chomsky, przytoczę jeden pochodzący z *Grammaire générale, ou exposition raisonnées des éléments nécessaires du langage* Bauzée’ego:

Gramatyka ogólna jest [...] wiedzą rozumową o zasadach ogólnych i niezmiennych Języka, wypowiedzianą lub zapisaną w jakimkolwiek języku [*dans quelque langue que ce soit*].

Gramatyka partykularna jest sztuką stosowania niezmiennych i ogólnych zasad Języka [...] do dowolnych instytucji i obyczajów jakiegoś jednego języka. [...]

Nauka gramatyczna [*la Science grammatical*] dawniejsza jest niż wszystkie języki, albowiem zasady jej jedynie zakładają możliwość języków, a to dlatego, że są one tożsame z zasadami kierującymi ludzkim rozumem w jego operacjach intelektualnych; jednym słowem, zasady te są prawdą wieczną. [87]

Część ostatnia, *Opanowanie i używanie języka*, poświęcona jest wykładowi antyempirycznej i skrajnie racjonalistycznej (a może poprawniej byłoby powiedzieć: mentalnej, bo przecież nie tylko o racjonalistach się tu mówi) teorii poznania, psychologii i — w związku z tym — teorii nauczania. Powraca znów Kartezjusz, ale pojawiają się i romantycy niemieccy, także Coleridge i inni. Sam Chomsky powiada w pewnym miejscu, że teoria ta jest czymś w rodzaju platonizmu bez preegzystencji. Jest to więc wielka obrona koncepcji idei wrodzonych, ich zasadniczej roli w procesie poznania, a co za tym idzie, w procesie uczenia się w ogóle i uczenia się języka w szczególności. Może ciekawsze od przytaczania cytatów — czy to bardziej znanych z *Medytacji*, czy mniej znanych, jak np. z Coleridge'a — będzie zreferowanie argumentacji samego Chomsky'ego na rzecz racjonalistycznej teorii poznania. Racjoniści XVII-wieczni, powiada on, zauważyli, iż wiedza zbudowana jest z „porozrzucanych” i niedokładnych danych, posiada jednak ta wiedza pewne cechy wspólne, mimo iż nie mogły być one wyznaczone przez jednolity charakter danych doświadczenia. W rezultacie przypisali oni pewne właściwości umysłowi.

Mamy tu — *grosso modo* — do czynienia z rozumowaniem prowadzonym przez uczonego, który chce zbadać strukturę jakiegoś urządzenia, a operuje jedynie danymi wejścia i wyjścia. [104]

— tzn. tym, co wchodzi, i tym, co wychodzi z tego urządzenia. Empirycy, na odwrót, nie zwracają uwagi na jednolity charakter tego, co otrzymujemy w punkcie wyjścia.

Zreasumujmy. Tezy tego, co Chomsky nazywa lingwistyką kartezjańską, tezy, które znajdujemy u różnych autorów od Kartezjusza poczynając, a na Humboldcie kończąc, wyglądać by mogły tak:

1. Język jest tym, co odróżnia człowieka od zwierząt. Cechą języka ludzkiego jest jego niezależność od doświadczenia, zdolność do wyrażania nowych myśli, jego nieskończoność.

2. Istnieje zasadnicza jedność języka i myślenia.

3. Język kierowany jest przez pewne wewnętrzne prawa, które posiadają charakter tak ogólny, iż są ważne dla dowolnego języka. Stąd charakterystyczna dla lingwistyki kartezjańskiej tendencja do stworzenia „gramatyki powszechnej”.

4. Jedną z cech języka to jego dwoisty charakter, język jest zarazem myślowy i cielesny; odzwierciedleniem tego stanu rzeczy jest dająca się w każdej wypowiedzi wykryć struktura głęboka i powierzchniowa. W swoisty sposób zostało to wyrażone przez Gramatykę Port-Royal.

5. Zespół poglądów określany mianem lingwistyki kartezjańskiej wyróżnia się zdecydowanie antyempirystyczną postawą w teorii poznania oraz teorii wychowania, a co za tym idzie — w teorii nauczania języka.

6. Tak rozumiana lingwistyka kartezjańska jest opozycyjna w stosunku do empirystycznych kierunków w. XVIII, nawiązuje natomiast do tradycji gramatyków XIII-wiecznych. Lingwistyka kartezjańska jest tradycją niemal bezpośrednio kontynuowaną przez gramatykę generatywno-transformacyjną i jest jej niejako pomocna w sporze ze współczesnymi kierunkami behawiorystycznymi w językoznawstwie.

Książka Chomsky’ego prowokować może do różnego rodzaju refleksji. Zanim pozwolę sobie przedstawić kilka uwag, chciałbym wyjaśnić jedną sprawę. Otóż propozycje moje stanowią rezultat niefachowej lektury książki Chomsky’ego. Niefachowość ta w odniesieniu do tekstów, o których mowa, polega jednak nie na tym, że np. reguły transformacji zdań byłbym w stanie wyartykułować jedynie w sposób skrajnie prymitywny. Znajomość tych reguł przy lekturze *Lingwistyki czy Języka i umysłu* nie jest nieodzowna, choć zapewne wielce przydatna. Toteż niefachowość moja tkwi w tym, iż jestem laikiem w dziedzinie historii filozoficznych i — powiedzmy umownie — gramatycznych poglądów na język. Po tym wyjaśnieniu przystępuję do uwag.

Po pierwsze — pojęcie „lingwistyki kartezjańskiej” jako konstrukt Chomsky’ego. Bo jest to jego konstrukt. Z lektury wyraźnie wynika, że w rzeczywistości XVII i XVIII w. nie istniało nic takiego jak świadoma siebie, wywodząca się z kartezjanizmu i tylko z kartezjanizmu teoria języka. Chomsky zresztą w znacznym stopniu zdaje sobie sprawę z dokonanej przez siebie operacji, choć wygląda na to, iż w miarę budowania swojej konstrukcji daje się wciągnąć w wiarę w jej czysto przedmiotowy charakter. Mamy tu „na żywo” niejako do czynienia z notorycznie ludzkim zachowaniem się, które polega na tym, iż wybierana i konstruowana tradycja zaczyna się jawić wybierającemu jako coś, co naprawdę istniało w tym właśnie kształcie. Ale bo też przypadek *Lingwistyki kartezjańskiej* uznać można za wręcz seminaryjną ilustrację pewnego sposobu rozumienia tradycji, tj. pewnej teorii tradycji. Ponieważ jestem zwolennikiem tej teorii, pozwolę sobie przypomnieć coś, co kiedyś napisałem, że mianowicie

tradycja są to te wyróżniane przez ludzi w sytuacjach konfliktowych, w oparciu o hierarchię wartości, zjawiska kulturowe współczesności lub projektowanej przyszłości, co do których zachodzi społecznie ważne domniemanie, iż pochodzą z dziedzictwa przeszłości.

Stąd — wbrew powszechnemu mniemaniu — ludzie mówiący o tradycji nie mają na myśli przeszłości, lecz teraźniejszość lub przyszłość⁹.

Powiedziałem, że konstrukt Chomsky’ego jest przykładem wręcz seminaryjnym. W istocie, z kartezjańską ewidencją narzuca się, iż swoją

⁹ R. Zimand, *Problem tradycji*. W zbiorze: *Proces historyczny w literaturze i sztuce*. Warszawa 1967, s. 368—369.

wizję tradycji skonstruował on *ad usum* współczesności, że dokonał tego w sytuacji konfliktowej, tj. w sporze ze współczesnym behawiorystycznym językoznawstwem i współczesną empirystyczną filozofią języka, że jest to konflikt wartości, taki, w którym wartość „racjonalizm” jest niemal przedustawnie nacechowana dodatnio, zaś wartość „empiryzm” — ujemnie. Tego zdają się nie rozumieć recenzenci *Lingwistyki kartezjańskiej* będący, jak np. Vivian Salmon¹⁰, specjalistami w zakresie dziejów teorii języka. Piszą oni o książce Chomsky’ego, jak gdyby była dziełem historycznym, a więc w ich mniemaniu dziełem intruza, który wdarł się do uprawianego przez nich *lege artis* ogrodu. Tymczasem Chomsky nie pisał historii doktryn lingwistycznych, lecz coś, co sam nazwał „rozdziałem z dziejów myśli racjonalistycznej”. Jego krytycy zdają się nie dostrzegać różnicy, nader często — i właśnie w tym przypadku — zachodzącej między próbą obiektywnej rekonstrukcji przeszłości a konstrukcją tradycji.

Nota bene, Chomsky’emu zarzucić można — a nie czyni tego żadna z recenzji, do których udało mi się dotrzeć w naszych bibliotekach — że pominął bardzo dla przedmiotu jego książki ważny tekst Kartezjusza, mianowicie list do Mersenne’a z 20 listopada 1629. W liście tym Kartezjusz czyni uwagi na temat dostarczonego mu projektu języka uniwersalnego i gramatyki uniwersalnej. Uważa on, że warunkiem nieodzownym stworzenia takiego języka jest, by ktoś „dobrze wyłożył, jakie są te proste idee tkwiące w ludzkiej imaginacji, z których ułożone jest to, co ludzie myślą”. W zakończeniu zaś stwierdza:

Otóż utrzymuję, że język taki jest możliwy i że można znaleźć naukę, od której jest on zależny, dzięki której chłopci mogliby lepiej osądzać prawdę rzeczy, niż to obecnie czynią filozofowie. Niech pan jednak nie żywi żadnych nadziei — nie ujrzy pan tego języka w użyciu: zakładałoby to wielkie przemiany w porządku rzeczy; to, by świat cały stał się ziemskim rajem, co wolno proponować tylko w krainie romansów¹¹.

Czytelników *Lingwistyki kartezjańskiej* interesowałoby, co Chomsky sądzi o poglądach zawartych w tym liście i dlaczego pominął go.

Nieporozumieniem natomiast wydają się np. pretensje Hansa Aarsleffa o to, że Chomsky w ogóle nie wymienia Condillaca i że negatywnie wyraża się o Locke’u, mimo iż jeden i drugi powiedzieli wiele rozsądnego na temat języka¹². Dla Chomsky’ego nie do przyjęcia są nie te czy inne

¹⁰ Zob. V. Salmon w „Journal of Linguistics” vol. V, nr 1 (April 1969), s. 165—187.

¹¹ Descartes, *Oeuvres et Lettres*. Paris 1953, s. 914, 915.

¹² Zob. H. Aarsleff, *The History of Linguistics and Professor Chomsky*. „Language” vol. 46, nr 3 (1970). Nb. Aarsleff zarzucając Chomsky’emu, że gloryfikuje Kartezjusza, zaś Locke’a traktuje niczym matoła, sugeruje, że jeśli kto był w kwestiach języka matolem — to raczej Kartezjusz. Wolno przypuszczać, że Aarsleff jest empirystą.

tezy Locke’a lub Condillaca, lecz całość ich postaw filozoficznych. W konstrukcji takiej jak *Lingwistyka kartezjańska* jest to wzgląd decydujący. Po prostu nie należy uważać książki Chomsky’ego za podręcznik historii językoznawstwa.

Przykład Chomsky’ego jest tak przejrzysty m. in. dlatego, że sprawdza się nie tylko w „porządku logicznym”, lecz również w „porządku historycznym”.

Właściwy wykład poglądów w *Strukturach składniowych* (1957) rozpoczyna zdanie:

Odtąd będę rozważał [I will consider] język jako ciąg (skończony lub nieskończony) zdań, z których każde ma skończoną długość i zbudowane jest ze skończonej ilości elementów¹³.

To jest zdanie napisane przez racjonalistę, empiryści nie zaczynają od takich postanowień. Niemniej Chomsky w pierwszych latach swej olśniewającej kariery nie odczuwa potrzeby odwoływania się do autorytetu przeszłości. Pisana w 1959 r. recenzja książki Skinnera *The Verbal Behavior*, recenzja, która jest wielkim aktem oskarżenia pod adresem behawiorystycznego językoznawstwa, obywa się jeszcze bez tradycji¹⁴. Ale już w drugim, rozszerzonym wydaniu *Aktualnych zagadnień teorii lingwistycznej*, pojawiają się Kartezjusz, Humboldt, biskup Wilkins i Gerard de Cordemoy¹⁵. W wydanych rok później *Aspektach teorii składni* mowa jest o Kartezjuszu, Leibnizu i — oczywiście negatywnie — o Locke’u¹⁶. Można wysunąć domniemanie z zakresu nader podejrzanego, bo psychologii twórczości, że w miarę osobistego dojrzewania teoretycznego, w miarę krystalizowania się coraz bardziej mentalistycznego stanowiska¹⁷, no i w miarę narastania własnej sławy, Chomsky w coraz większym stopniu odczuwa potrzebę historycznego usankcjonowania samego siebie i swojej teorii. No, ale mniejsza o psychologię.

Zastanówmy się, jak to jest z kartezjanizmem lingwistyki, którą opisuje Chomsky.

Dla XVII i początku XVIII w. sprawa wydaje się względnie prosta. Chodzi tu o zespół poglądów z zakresu filozofii języka, poglądów podobnych, choć nie identycznych, a wyznaczanych przez to, co Foucault — chyba dość trafnie — opisuje jako XVII-wieczną *episteme*, powiedzmy: paradygmaty wyznaczające ramy możliwego myślenia o świecie w da-

¹³ N. Chomsky, *Syntactic Structures*. The Hague 1957, s. 13.

¹⁴ N. Chomsky, *A Review of B. F. Skinner’s „Language Behaviour”*. W: *The Structure of Language*. Elingwood Clifs, N. Y. 1965.

¹⁵ N. Chomsky, *Current Issues in Linguistic Theory*. W: jw.

¹⁶ N. Chomsky, *Aspects of the Theory of Syntax*. Cambridge, Mass. 1965.

¹⁷ Por., co pisze J. Lyons (*Chomsky*. London 1970, s. 39—40) o ewolucji stosunku Chomsky’ego do „intuicji”.

nej epoce. Zespół tych poglądów nazwijmy mianem kartezjanizmu, z zastrzeżeniem umowności tej nazwy. Usunęłyby to zbędne spory. Kiedy bowiem np. Chomsky powiada, że rozróżnienie struktury głębokiej i struktury powierzchniowej w Gramatyce Port-Royal jest ściśle związane z kartezjańskim dualizmem duszy i ciała, a zarazem podkreśla, że dla kartezjanizmu istotne jest zasadnicze utożsamienie myśli i języka, to — nie uważając tego — wikła się w sprzeczności. No bo chyba albo — albo. Kiedy jednak Jean Miel polemizując z Chomskym wysuwa przypuszczenie, iż ów podział struktur wypowiedzi w Gramatyce należy raczej wiązać z Pascalem, a pośrednio ze św. Augustynem — z ich nauką o niedoskonałości naszego umysłu po Upadku, to takie jednoznaczne powiązanie również nie wydaje się przekonujące¹⁸. Może ostrożniej byłoby powiedzieć, że całokształt tych niekoniecznie koherentnych XVII-wiecznych przeświadczeń na temat języka umożliwił właśnie wyróżnienie w składni czegoś, co Chomsky nazywa strukturą głęboką i powierzchnią wypowiedzi.

Skoro mowa o kartezjanizmie, to może warto zwrócić uwagę na taki zabawny fakt. Mianowicie Chomsky wydaje mi się kartezjanistą bez problemu „*cogito*”. Dla Kartezjusza, jak wiadomo, język był z a s a d n i c z y m dowodem na to, że istnieją inni i że są oni podobni do niego samego. Stąd fundamentalny charakter tezy o jedności myślenia i języka. Chomsky’ego problem „*cogito*” nie interesuje, co jest jego sprawą. Tyle tylko, że w tej sytuacji przyjęta przezeń teza o jedności języka i myślenia (teza budząca we mnie skądinąd bardzo silny, acz tylko intuicyjny protest) niejako zawisa w filozoficznej próżni. Łączą natomiast Chomsky’ego z Kartezjuszem następujące cechy myślenia o świecie: skrajny racjonalizm, niezłomna wiara w istnienie idei wrodzonych, skrajny indywidualizm, brak zainteresowania dla poznawczej i komunikacyjnej funkcji języka. Dlatego też bliższy mu jest Kartezjusz niż Leibniz, którego żywo interesował właśnie język jako środek komunikacji międzyludzkiej.

Wreszcie dwa pytania: po pierwsze — jak to jest „na prawdę” z tym połączeniem Schlegla z Kartezjuszem. Gdzie jest wspólne ogniwo, platforma, na której panowie ci mogliby się porozumieć? Lektura *Lingwistyki kartezjańskiej* pozostawia w tym punkcie uczucie niedosytu. Jedy-nym wnioskiem wydaje się ten, że Kartezjusza ze Schleglem łączył anty-empiryzm. Czy to wystarczy, nie umiem odpowiedzieć. Po drugie — ale tu muszę odwołać się do innego tekstu Chomsky’ego, mianowicie do jego polemiki z Quine’em¹⁹. Występuje tam Chomsky zdecydowanie przeciw

¹⁸ J. Miel, *Pascal, Port-Royal and Cartesian Linguistics*. „Journal of the History Ideas” vol. 30 (1969).

¹⁹ N. Chomsky, *Quine’s Empirical Assumptions*. „Synthese” 1968, December.

możliwości istnienia czegoś takiego, jak rozumienie języka jako dyspozycji do mówienia, odwołuje się przy tym właśnie do idei wrodzonych. Otóż pisze Kartezjusz odpowiadając na zarzuty Hobbesa w sprawie idei wrodzonych:

gdy powiadamy, że jakaś idea jest nam wrodzona, nie rozumiemy przez to, że mamy ją stale przed oczami, w ten sposób bowiem w ogóle żadna nie byłaby wrodzona; lecz tylko (mamy na myśli), że w nas samych posiadamy zdolność wywołania jej²⁰.

Czymże innym są dyspozycje, jeśli nie zdolnością wywołania? I jeśli tak, to czy spór Chomsky’ego z Quine’em wynikałby stąd, że dla Chomsky’ego pojęcie dyspozycji jest nie do przyjęcia tylko dlatego, iż obecnie funkcjonuje w behawiorystycznej teorii języka?

Spór Chomsky’ego z Quine’em²¹ — w którym obaj nie szczędzą sobie druzgocących złośliwości — a także inne polemiki, o których wspomniałem mimochodem, u nas uderzać muszą z jednego jeszcze względu. Oto — niezależnie od stanowiska, jakie byśmy zajęli — mamy do czynienia z autentyczną różnicą zdań na gruncie zasadniczych problemów filozofii, oto spór o podstawy filozoficznego myślenia o świecie. Spór, jakiego od lat próżno szukać w naszym fachowym czasopiśmiennictwie, sprawiającym takie wrażenie, jak gdyby u nas wszystko od dawna było dla wszystkich jasne lub.... całkowicie obojętne. Zaiste, nie wiadomo, która ze stron tej alternatywy jest gorsza.

Z kolei chciałbym poruszyć trzy kwestie związane nie tylko z materiałem historycznym książki Chomsky’ego, lecz i z przedstawioną tam filozofią języka.

Wspomniałem, że wykładając przy okazji Gramatyki Port-Royal pojęcia struktury głębokiej i struktury powierzchniowej zdania Chomsky zdaje się nie dopowiadać pewnych spraw do końca. Niejasności te jawią się, gdy — jak sam autor — traktujemy owe pojęcia jako istotną część filozofii języka. Trzeba to podkreślić, albowiem gramatyka generatywna — o ile rozumiem — pozwala je ujmować również pozafilozoficznie, jako instrument techniczny. Nas jednak interesuje Chomsky’ego filozofia języka.

Otóż nie jest jasne, czy Chomsky rozumie strukturę głęboką zdania jako zjawisko językowe, czy jako coś mentalnego. Uwaga, iż w Gramatyce różnica między strukturą głęboką a powierzchnią jest odpowiednikiem różnicy między duchem a ciałem, zawisa w próżni (niezależnie

²⁰ Descartes, *Medytacje o pierwszej filozofii wraz z zarzutami uczonych mężów i odpowiedziami autora*. T. 1. Warszawa 1958, s. 229.

²¹ Quine odpowiadał Chomsky’emu dwukrotnie. Zob. W. V. Quine: *Replies to Chomsky*. „Synthese” 1968, December; *Methodological Reflection on Current Linguistic Theory*. Jw., 1970, October.

od prawdziwości domniemania). Powstaje pytanie: jeśli nawet zgodnie z założeniem Chomsky'ego gramatyka (tj. teoria języka) ma być częścią psychologii, to jaka miałyby być ta psychologia? W *Języku i umyśle* Chomsky odpowiada na to pytanie z całą konsekwencją. Twierdzi mianowicie, że „dualistyczna psychologia racjonalizmu” została zbyt wcześnie zarzucona²². Można się z Chomskym nie zgadzać — może nawet trudno jest się z nim zgodzić — lecz nie sposób mu odmówić konsekwencji.

Filozoficzne koncepcje Chomsky'ego mogą się w pierwszej chwili wydać szokujące. A jednak wolno sądzić, że — niezależnie od merytorycznego do nich stosunku — nie są one we współczesnej kulturze czymś tak bardzo niezwykłym. Nie jest wszak czymś niezwykłym przekonanie, że istnieć muszą nie odkryte jeszcze, niezmiennie cechy umysłu ludzkiego, których opisanie, jeśli nawet nie stanie się kamieniem filozoficznym, to w każdym razie jest zadaniem godnym najwyższych ambicji badacza i myśliciela. Wolno Lévi-Straussowi poszukiwać tych cech poprzez analizę mitów społeczeństw pierwotnych — wolno Chomsky'emu sądzić, że odnajdzie je w przyszłej teorii gramatyki powszechnej. Jeśli wierze takiej towarzyszą konkretne badania w tych czy innych dziedzinach kultury, to kultura może na tym tylko zyskać. Oduczeni od filozofii jako myślenia samodzielnego, myślenia na własne ryzyko, nie doceniamy często inspirującej siły pomysłów skądinąd może dziwaczących.

Ostatnią sprawą dotyczącą filozofii języka, którą chciałbym tu poruszyć, jest różnica między „kompetencją” i „wykonaniem” Chomsky'ego a „językiem” i „mową” de Saussure'a. Otóż wydaje się, że w kwestii tej nie sposób udzielić jednoznacznej odpowiedzi, a to z uwagi na jej wieloaspektowość. We wspomnianej polemice z Quine'em Chomsky pisze wręcz:

*It is crucial to distinguish langue from parole, competence from performance*²³.

Z drugiej strony — w *Language and Mind*, właśnie mówiąc o „*langue*” i „*parole*”, skłonny jest obciążyć de Saussure'a odpowiedzialnością za to, że lingwistyka taksonomiczna tak małą wagę przywiązywała do problemu składni²⁴. Nie są to tezy sprzeczne. Prawdopodobnie rzecz ma się tak, że rozpatrując — w świetle własnej teorii — jedne aspekty „*langue*” i „*parole*”, Chomsky wypowiada uwagi krytyczne, ujmując zaś przedmiot od innej strony, np. atakując generalnie empiryzm, skłonny jest uznać tożsamość „języka” i „mowy” oraz „kompetencji” i „wykonania”. Możliwe

²² Chomsky, *Language and Mind*, s. 7. Trzecia część książki zawiera wykład tego, co można nazwać lingwistyczną koncepcją psychologii.

²³ Chomsky, *Quine's Empirical Assumptions*, s. 65.

²⁴ Chomsky, *Language and Mind*, s. 17.

jest jednak inne jeszcze podejście do tej kwestii. Z interesującego nas tu punktu widzenia filozofii języka jako części światopoglądu — różnica będzie nader istotna. „Język” de Saussure’a — jeśli dobrze rozumiem — ma charakter reguł intersubiektywnych, wywierających coś w rodzaju społecznego przymusu w stosunku do człowieka używającego „mowy”. Intersubiektywność i przymus wywodzą się tu z Durkheimowskiej wizji świata, w której ramach ukształtowały się poglądy de Saussure’a. „Kompetencja” ma u Chomsky’ego charakter indywidualistyczny, rządzi ona „wykonaniem” nie na mocy społecznego charakteru tegoż „wykonania”, lecz dlatego, że wszystkie poszczególne egzemplarze gatunku wyposażone są w to samo „urządzenie do opanowywania języka”. Gdyby zatem liczba tych egzemplarzy na świecie wynosiła trzy, kompetencja nie ulegałaby z tego tytułu żadnej zmianie.

I wreszcie sprawa naprawdę ostatnia: czy z filozofii języka Chomsky’ego daje się wywieść jego filozofia społeczna, której dał wyraz w książce *Ameryka i jej nowi mandaryni*?

Rodzi się pokusa, by powiedzieć, że filozofia społeczna wyrażona w tej książce pasuje do człowieka, którego programowo nie interesuje empiria, tj. to, jak wygląda świat dany w doświadczeniu, lecz jedynie możliwe, dające się pomyśleć światy idealne. Byłbym jednak ze względów zasadniczych przeciwny takiemu wnioskowaniu. Rzecz w tym, iż w moim mniemaniu wywodliwość poglądów społecznych z ontologii czy gnozeologii jest nader wątpliwa. Przykładu dostarcza nam właśnie *Lingwistyka kartezyjska*. Jedynym pisarzem, o którego poglądach społecznych mówi się względnie obszernie w tej książce, którego poglądy w tej materii cytuje się w przypisach, jest Humboldt. Chomsky dobiera jego skrajnie anty-etatystyczne, zdecydowanie indywidualistyczne wypowiedzi, zaznaczając przy tym, że Humboldt był platonikiem. No — przecież gdyby kto Platonowi doniósł, że można wyznawać jego filozofię i być skrajnym anty-państwowcem, to zawyłby w Hadesie tak, że Cerber czmychnąłby z podwiniętym ze strachu ogonem.

Chciałbym przy okazji powiedzieć, że w jednej materii podzielam społeczne poglądy Chomsky’ego. Podoba mi się mianowicie jego niechęć do kondycjonowanego wychowania. Zgadzam się z nim, gdy pisze, że „*skilled behavior*” (tj. zręczność, poręczność, sprawność) nie jest ważnym celem wychowawczym. Trafiają mi do przekonania takie oto jego słowa:

To niewiele, co wiemy o ludzkiej inteligencji, podpowiada nam coś wręcz przeciwnego: że mianowicie przez zawężenie zakresu i uproszczenie materiału prezentowanego dociekliwemu umysłowi, przez *behavior* ograniczony do ustalonych wzorców metody te mogą zaszkodzić, mogą wypaczyć normalny rozwój twórczych uzdolnień²⁵.

²⁵ Chomsky, *Form and Meaning in Natural Language*, s. 67.